

Jo ci nie zepsuje
Jéno potańcuje«.

ukuty przeciwko Góralom, śpiewają Górale nieraz przy muzyce a pasterze przy krowach.

Tymczasem Lach gniewa się bardzo o »lacha«.

Nazwę »lach« przyjmują za istniejącą, tłumaczenia żadnego nie dają.

Górale, jak więc widać, Lachów nie lubią. Ci, którzy ich poznali na Kalwaryi, opowiadają, że to »straśnie niemiłosierny noród; jak się kto przewróci, to go podeptajam, zadusam, a nie dźwignam«. Lachy to »strasne huncfoty«. Umieją także Górale dużo opowiadać o bitkach między Góralami a Lachami na »drośkak«, zwłaszcza zaś na »gradysak« i nie mogą zapomnieć, że raz Lachy krzyż połamali »kompaniji« ze wsi góralskiej. Tak w bitkach na Kalwaryi, jak w wojsku, Górale podobno zawsze góra, a Lachy »dostajam rznięci«. Mówią, że pod względem siły fizycznej to Lachy »marekwiane gównno« a grzeczniej wyrażają się »marekwiano rzepa«. Koszuła na wierzchu, kobieta z obciętymi włosami i w butach to »straśnie śpetne«. Natomiast podoba się Góralom wesele krakowskie, zwłaszcza drużba konny, piórko i wstążki u kapelusza, także śpiew.

Jan Jakóbiec.



Z kraju Muculów.

(Dokończenie*)

X.

Słowniczek.

Adukát — adwokat
adý, adit — o!, patrz, patrzajcie.

Bajbarák — sirak, gunia
bánka — złoty, gulden

*) Zob. »Lud« VII, str. 169.

bárszyn — wstążeczka jedwabna na kapeluszu
berbenyci — dzieżka
bérdo — urwisko
berwý — kładka na rzece
besachy — sakwy
beszega — fluksya
beziwno — z pewnością
biłohrudec — pluszcz kordusek
bleszka — szóstka, 20 helerów
bohacyr — bogacz
bukata — kawałek
bundz — ser owczy
butiuk — kloc
butyn — zrąb

Caryna, carynka — pole
chołozni — spodnie
cisarka — gościniec
czapász — ścieżka
czeled', czeledyna — dziewczęta lub kobiety
czimchaty — obcinać gałęzie i drzewa.

Dast' Bih — nie ma
deszéwo — tanio
dziobenke — torebka, torba
dżoja — sojka.

Fidyn — pochrzestnik
firas — tartak
fołosyty — pomagać, skutkować
freła — fujarka
fufeła — zawierucha
furyś — diabeł.

Gajda — pies
gełetka — ćwierć korca
gotur — głusiec
gugle — zarzutka z sukna białego.

Haczuga — smereka, świerk
hajtowaty koho — gonić za kim
hałunka — pisanka

hid — rok, hody — lata, sohid — zeszłego roku
hołubyj — zielony
hurman — topka (soli)
huzar — grubszy koniec kłoca.

Jaszczyk — naczynie drewniane na masło
jo — tak jest.

Kapci, kapczury — pończochy z wełny lub sukna
Kieptar — patrz piektar, kierón — przedsiębiorca, kierujący
robotą

kłocze (kurka) — kwoka (kura)
kniaź, kniahyni — narzeczony, narzeczona
kołowodycznyk — kulik
korezuchy, — sanki krótkie do ciągnięcia drzewa
korniety — budzić
korz — placek z mąki kukurudzianej
kosén — korzyść
kosyci — kwiaty
kotiuha — pies
krysania — kapelusz
kukucy — małe bocheneczki chleba, rozdawane za dusze
zmarłych w wielki czwartek
kuryszeze — ogień z ognistych trzasek.

Latkanie — śpiewanie pieśni weselnych
łegin — chłopiec, kawaler
łelity — uciekać
lisna — boginka leśna, nimfa
liźnyk — koc
lubas — kochanek
lubaska — kochanka.

Małaj — mąka kukurudziana
marzyna — bydło
mészcie — ścierwo
mir — pomór
misiecznyk — człowiek przemieniający się jednego miesiąca
w kobietę, drugiego w mężczyznę
moszie — akuszerka
motalka — włóczka kolorowa
mygła — kupa (stos) kłoców

myr — lud
myskié — kołacze rozdawane jako jałmużna trzeciego dnia po pogrzebie.

Na cziés — prędko
naczynka — małe prosię, pieczone na Wielkanoc, nadziewane ryżem, krupami itp.
nanzaszko, nanaszka, — chrzestny ojciec, chrzestna matka
ne hija — nie trzeba
newistka — synowa, także bratowa
nienio — ojciec.

Ogalon — szych
oprowody — przystanki podczas konduktu pogrzebowego na cmentarz.

Pajka — część
pałanyci — placek
pantrowaty — strzedz
papierki — racice
paseczyńk, paskowéc — cebrzyk na święcone
perepiczka — bułka pieczona na Wielkanoc
petak — burka, kurtka
pidfatka — sacek na żerdzi, używany przy łowieniu ryb na wędkę. Rybak trzyma go w lewej ręce, a złowiwszy rybę na wędkę podstawi sacek, by ta, gdy się zerwie, do wody nie wpadła.
piektar — kożuszek bez rękawów
płaj — ścieżka leśna
podók, poduszieryk — stryzek (np. nad stajenką)
portasz — skład drzewa
postoły — chodaki
potie — ptaszę
potopłenyk — topielec
ponzaty — deptać siano przy składaniu w kopice
prapir — korowaj
premiwnyci — kobieta zażegnująca choroby
propij — przepiszek (obrzęd weselny)
prostybih — jałmużna
proszecie — zwyczaj pogrzebowy; ksiądz zapytuje trzy razy „proszciejete jemu“ na co lud odpowiada „proszciejemo“
prował — wawóz

puszka — strzelba
púwyci — guziki mosiężne
puźła — pies.

Rawasz — kawałek drzewa, służący do zapisywania na nim naboru, dni roboczych itp. przez wycinanie kresiek.

rewtý — płakać, rewe — płacze
ripa — kartofla
ripu draty — kopać kartofle
ryzy — ornat (ryzy — oznacza też ryzy do spuszczenia drzewa w lesie).

Saraka — nieborak

sarsama — narzędzie, przybory do robót jak piły, siekiery, ryskale itp.

skorodyty — zagrzebywać ziarno grabiami
skorom — czas, w którym się nie pości
skoromyty sie — zjeść coś niedozwolonego w czasie postu.
soniecznyk — arnika

staja — zagroda na bydło

steli — sufit

strałdzie — dziecko, któremu matka życie odebrała

sutycz — miejsce, gdzie się schodzą płoty

swołok — belka podtrzymująca sufit

symbryle — zapłata

szkłępitie — skały

sznepa — słonka

sztorhany — karakony

szuh — sąg.

Teta — ciotka

trétyny — obiad dawany przez rodzinę zmarłego trzeciego dnia po pogrzebie

trombeta — trombita tj. trąba drewniana lub blaszana 3—4 m. długa.

trywaty — powodzić się (jak trywajete — jak się wam powodzi).

Ubory — ubranie.

Wagasz — zrąb w lesie

watah — właściciel lub dzierżawca połoniny, starszy pasterz

watra — ogień
weremiuna — ciężarna, brzemienna
weremnie — pogoda
wid'ma — kobieta mająca w sobie diabła, podobna do czarownicy.

wołoki — sznurki wełniane do przywiązywania chodaków.
worynie — kłute kawałki drzewa na płot
workun — wilkołak
w trunku bołýt — boli w żołądku, we środku
wudyty — łowić ryby wędką (wiwudyw — złowił)

Zakosýczyty sie — ustroić się w kwiaty, zamaić się
zełenyj — niebieski
ziet' — zięć, także szwager
zołotnýk — macica
zoprojity — przepocić
zwirieta — sarny.

Łowiectwo.

Notatka moja nie dotyczy przedewszystkiem chwili obecnej; odnosi się ona do pierwszej połowy bieżącego stulecia, kiedy łowiectwem trudnił się prawie każdy Hucuł, kiedy ustawy nie ograniczały tak dalece prawa polowania, jak to dzisiaj ma miejsce. Notatka moja jest zatem tylko wspomnieniem starego myśliwego, które nieraz z ust mu się wyrывa, gdy wzrok jego padnie na zarzewiałą, kurzem okrytą, w rogu komory na kołku wiszącą rusznicę.

Nieznął on wówczas modnych lankastrówek, ani lefuszerek, tesznerówek, drelinek ani nawet kapsłówki.

Jedyną jego bronią była pojedynka, lufa raczej tylko, osadzona w kawałku drzewa, niby łoża, pozwiązywana sznurkami lub drutem, zaopatrzona w krzesidło. Miejsce kapsli zastępywała hubka (czyr bukowy), którą iskra krzesidłem wywołana zapalała. Śrutu i kul prawie nigdy Hucuł nie kupował; kawałek ołowiu w pręt wydłużony, następnie w większe lub mniejsze porąbany kawałki, odłamki żelaza miejsce mu ich zastępywały.

Ale też i rzadko zawodziły go strzały. Myśliwy był myśliwym z dziada pradziada, łowiectwo zaś koniecznym prawie warunkiem było jego bytu, ale nie rozrywką dzisiejszych sports-

menów. Nie uszedł mu ani niedźwiedź, ani dzik, ani ryś, ani jelen-rosochacz. Bo też i jelen miał swego nieprzyjaciela w t. z. „raub-szyeu“ czyli kłusownika.

Na młodych strzelców i broń nową z politowaniem spojierał stary myśliwy, z politowaniem tak się też wyrażał, a i w pieśni, w tem zwierciadle duszy Hucuła znajdziesz sarkazmy do młodszego skierowane pokolenia.

Oto piosnka, którą nucił dziad dzisiejszych myśliwych :

Kobys znała diwezynoczko jak zajec trywaje,
Czerez nicz sie napasaje, na deń sie chowaje.
Oj chowaje, taj chowaje de bilsze szkłepitie,
Ale strilec iz pohone wiżene ho widty.
Ale zajec jak łelije, naj Chrystos boronyt,
Za nym strilec u pohony „Otcze nasz“ howoryt
Oj howoryt, ta howoryt, wziew puszkę do ruki,
Pomoży my myłyj Boże j'maty zwirku w ruki.
Ta wistryływ sotce w kuliw, porochu mohyłu,
Ta ubywin dwa zajaci za wsiu Bożu dnynu.
Ta zoproiw uwes mundur, taj szkirini haczi,
Słabyj kosen, taj zarobok strilcewy saraczi.

Ale też strzegł ówczesny myśliwy swej strzelby, jak oka w głowie. Byłby on jej za nic w świecie nie pożyczył drugiemu, gdyż mógł mu być zepsuć tak, iż więcej z niejby nie trafił. Twierdził on bowiem, że gdyby kto, mierząc długość jego strzelby na piędzie, w ostatniej zamiast palca dużego i średniego, użył dużego i małego, lub gdyby kto wesz ubił na muszce u puszkę, nie miałby już z niej pożytku. Lecz nie potrzeba nawet mieć strzelby w swych rękach, by ją zepsuć. Są tacy, którzy usłyszawszy strzał gdzieś daleko padły, potrafią zakląć, a z niej już więcej nie trafisz.

Ale i na to mieli dawniej środki, dziś już po części zapomniane i chyba jeszcze przez starej daty używane strzelców. Kiedy pokrytka powiła dziecię (szczególnie chłopca), osłona, w której płód przyszedł na świat, rozechwytywana była przez myśliwych. Zwykle baba będąca przy położnicy (moszie) zabierała to gniazdo, suszyła i na części dzieląc, sprzedawała myśliwym. Zepsuta strzelba tem podkurzona odzyskiwała pierwotne swe właściwości, tudzież pewność strzału. Także wiele innych znano dawnymi czasy sposobów, o których mileżą strzelcy dzisiejsi. Stary myśliwy tajemnic swych udzielał chyba tylko synowi, a bezpotomny ze sobą zabierał je do grobu.



Dzisiaj twierdzą jeszcze, że gdyby kto, złapawszy żmiję, wyjął jej żądkło i zadłubał w łożu swej strzelby, lub na „Czesnoho Chresta“ żmiję zastrzelił, to strzelba taka go nie zawiedzie. Dzisiaj jeszcze myśliwi rzucając węgle roznieconego w wigilię Bożego narodzenia żywego ognia trzy razy po dziewięć do wody, zaklina swą strzelbę, by dobrze biła, je mięso na „Czesnoho Chresta“, aby zwierzyzna wychodziła na strzał i naprawia puszkę na „Wowedenie“, by przez rok cały dobrze mu się wiodło. Dzisiaj jeszcze stawiają myśliwi strzelbę za stołem podczas wieczerzy na „Światyj wieczor“ kolbą do góry lub zakopują pod progiem przed wilią.

Rzadkie to jednak pamiątki przeszłości. Ze starą strzelbą zaginął i zapal myśliwski, i gawędy i baśnie, wierzenia w przesady.

Nie łatwo je dzisiaj odgrzebać, boć Hucuł i mówić o nich już nie chce.

Oj nie tak to dawniej bywało!...

Strzelca Jeremy, który polując nadybał dziecię boginki w kolebce uwiązanej pomiędzy bukami, dawno już nie ma, a młode pokolenie przecież jeszcze wspomina, jak on zakołysał to dziecię i jak nimfa zastawszy go u kołyski, za dobry uczynek najpiękniejszego jelenia ubić mu pozwoliła.

O strzelcu z Chimeczyna, którego żmiję na „Wozdweżenie czesnoho Chresta“ zabrały do swej zimowej kryjówki, przemawiały do niego, dawały mu lizać kamień i do wiosny przy sobie trzymały, także tu i ówdzie słyszeć jeszcze można, a myśliwi w ten dzień nie pójdzie do lasu.

Echa te jednak też powoli milkną.

Ale do swej strzelby miał jeszcze jeden przyrząd dawny myśliwiec. Były to drewniane widełki, z huculska „bylci“ zwane, na których wetknąwszy je w ziemię, puszkę swą opierał. Te stare przybory myśliwskie rzadko można widzieć dzisiaj, ale bo i strzelców starych dzisiaj już jest mało. „Kremeniwka“ może pleśniej gdzie jeszcze w komorze, a bylci na cóż mu się zdały, kiedy strzelb dzisiejszych podpierać nie potrzebuje.

W krótkości przytoczę tu uwagi godne momenta z życia niektórych zwierząt wedle opowiadania starych Nemrodów, którzy w młodości swej z rusznicą na ramieniu pługając po tych lasach dziewiczych nie jedno widzieć mieli, lub słyszeć od ojców swych i dziadów.

Niedźwiedz miał zdaniem ludu powstać z młynarza, myje się bowiem i modli tak samo, jak człowiek. Jest on doboszem naszych gór — mówią — ma wszystko, czego zapragnie, czy mięsa, miodu

czy jagód, czy paszy. Siłę ma za chłopów dwunastu a rozum za sześciu. Kiedy jest w dobrem usposobieniu ustąpi i dziecięciu, zły nie boi się kuli, a rozbestwiony rzuca się na człowieka, zabija go, wykopuje następnie jamę łapami, a włożywszy go w nią twarzą do góry, krzyżuje mu ręce na piersiach i ziemią, kamieniami, kłodami przykrywa. Wesóły, zakłada kij przez plecy, chodzi i śpiewa sobie hu... hu... hu...

W listopadzie przygotowuje legowisko na zimę w dziuple starej jodły, lub w ziemi pod wywrotem, zakrywając się kłodami, kamieniami, patykami i wyścielając je trawą, mchem i próchnem. W grudniu nie odechodzi już od swej kryjówki, a na nowy rok wchodzi do gawry i siedzi aż do „Stritynia“. Na „Stritynie“ ($\frac{2}{3}$ gr. kat. wyłazi z legowiska i gdy pochmurno lub śnieg pada, wróży sobie wiosnę i „dupło“ rozkrywa, gdy ładnie na dworze, włązi napowrót i silniej się jeszcze zamurówuje, bo będzie przy końcu zimy „fufęła“ (zawierucha, silne wiatry). Do Stritynia żyje w dziuple próchnem i trawą szerokolistną, „horszcz“ zwaną, potem zaś ssie swe łapy. Na „Jewdochę“ ($\frac{1}{3}$ gr. kat.) wyłazi do słońca i patrzy na swój cień; gdy wielki, włązi do kryjówki i tyłem obraca się do wchodu, gdy mały cień, to pyskiem do otworu zwrócony siedzi aż do „teplóho Ołeksy“ ($\frac{17}{3}$ gr. kat.) Na „Tepleka“ („teplóho Ołeksy“) wychodzi z dziupła już ledwie żywy; idzie do potoka, a napiwszy się wody trzy razy, kąpie się następnie zupełnie tak samo, jak człowiek. Twierdzą, że można go spokojnie prowadzić ze sobą, gdy wyjdzie z zimowej kryjówki; dopiero w potoku napiwszy się wody trzy razy i umywszy twarz łapami, przychodzi do przytomności, wyrywa się i ucieka. Woda dodaje mu siły po osłabieniu z mowem.

Któryby niedźwiedź przed „teplym Ołeksą“ opuścił gawrę, zginie w tym roku; ubije go strzelec lub drzewo. Na wiosnę żywi się miazgą, którą z drzew zdziera łapami i żeruje w pobliżu kryjówki. Gdy go kto stamtąd wypłoszy, już więcej nie wraca. Na „pierwszej kwadrze bydźnia“ tj. od 11. do 17. czerwca odbywa się parka. Zbiera się kilku samców, z których samica jednego tylko wybiera. Jedni twierdzą, iż skacze ona wtedy do góry, chwytając gałąź i pazurami to miejsce na drzewie zaznacza; siada sobie następnie na boku i przygląda się turniejom swych wielbicieli. Który najwyżej podskoczy i zedrze korę, tego wybiera na swego amanta. Inni znów mówią, że staje tylko na tylne łapy, a wyciągnąwszy przednią łapę w górę, zadziera korę na drzewie; który z samców w to samo miejsce łapą dostanie, ten przy niej zostaje. Samiec nie

opuszcza jej, dopóki nie wykarmi młodych. Samica nosi 10 miesięcy*) i rzuca 1 lub dwoje młodych, zależnie od „miasnyć“. Gdy „miasnyci“ długie, rzuca dwoje; gdy krótkie, jedno tylko młode. W ogóle twierdzą, iż parzenie odbywa się zupełnie w ten sam sposób, jak u ludzi.

Trzymiesięczne niedźwiadki uczy już matka. Gdzie ona stanie tam i młode stanąć musi; nieposłuszne bije pięściami. Stara skradnie owcę na połoninie, żywą przynosi młodemu, puszcza, a ono łapać się uczy.

Mięso niedźwiedzie jadano, gdy kto mógł je znieść; smalec ma zastosowanie w lecznictwie, piją go bowiem z wódką lub mlekiem na kaszel, astmę, suchoty i choroby piersiowe. W braku smalecu piją też „juszkę“ (rosół) z mięsa niedźwiedziego.

Niedźwiedzia dawniej nie tylko strzelano; łowiono go też w paście trojakiego rodzaju.

Najpojedynczą była jama o przecięciu kwadratowym, zwana „telisz“, którą kopano na „czapaszach“, któredy niedźwiedź zwyczajnie przechodził. U spodu była ona szersza, o dnie w ostre drewniane kołki zaopatrzonem. Jamę nakrywało wieko z desek zbite, o przymocowanym biegunie, którego wystające końce zapuszczone były w dwa naprzeciwległe brzegi otworu. Krawędzie wieka z trzech stron zachodziły w jamę, i jeden tylko koniec tegoż dłuższy, a tem samem i cięższy oparty był na ziemi. Wieko po wierzchu narzucano liściem, mchem, trawą, wogóle ściolą, jaka w pobliżu się znajdowała, by zwierz paści nie spostrzegł.

Niedźwiedź przechodząc tędy, stanąwszy na wieko, zważał je i wpadał w jamę, a takowe wracało do pierwotnego położenia, zważone drugim, cięższym swym końcem.

„Ślip“ było to drzewo ustawione skośnie, z nałożonym nań ciężarem z większych kawałków drzewa, kłód i t. p., zwodzone zapomocą kluczek drewnianych i sznurka włosiennego lub skręconej ożyny. Niedźwiedź popod nie przechodząc, zaczepiał o sznurek, a poruszone nim kluczki zrywały się, opuszczając „ślip“, który zwierza do ziemi przygniatał.

Trzecim rodzajem paści były żelaza, „sitkie“ zwane, składające się z dwu półkoli, zaopatrzonych w zęby a nastawiano je za pomocą sprężyn. Żelaza takie, na niedźwiedzia stawiane miały po dwie sprężyny.

*) inni twierdzą że 5 miesięcy tylko.

Drugim mieszkańcem gór jest ryś, lecz o tym mniej danych posiadają strzelcy-Huculi. Powiadają, że przemieszkuje on u szczytów gór w kamieniach i na kamieniu też, lub na „pokleczach“ („wywrotach“) zwykle nocuje. W dzień rzadko wychodzi, żeruje nocą, przechodząc grzbietami gór lub wiatrołomami. Chwyta wszystkie zwierzęta z wyjątkiem psa i niedźwiedzia. Na jelenia dwu ich zwykle poluje. Jeden przyczaja się na ziemi, drugi zaś napędza jelenia i kiedy jeleni zbliży się ku niemu i pocznie go obwąchiwać ten zrywa się z ziemi, chwyta go za gardło i gryzie tak długo dopóki jeleni nie padnie. Zdobywcę swą pożera zwykle w tem miejscu gdzie pierwszą pożarł. Na krowę rzuca się z tyłu i wygryza jej wymię, sarnę chwyta za tył lub głowę i w tył ją prowadzi na miejsce pierwszej zdobyczy.

Ryś samiec żerować ma osobno, samice zaś z młodymi; siostry samice wraz z młodymi trzymają się często razem.

Pary dobierają sobie rysie z tej samej rodziny. Samica ma zawsze swego samca, z którym się schodzi podczas parkotów. Gdy które z pary zgubi się w czasie parki, szukają się nawzajem innych nie wybierając. Samica rzuca jedno do dwu sztuk młodych w mchu, koło skał, które dopiero po 6 tygodniach na żer wyprowadza. Jeżeli matka dobrze karmi młode, to takowe do roku lub dwu lat też młode wywodzą.

Huculi rozróżniają trzy gatunki rysie: „dublenyj“ (żółty), „pasmanystyj“ w pasy czarne z białymi i „terkanystyj“ (centkowany). Najpiękniejszym jest ryś o pasach czarnych z białymi.

Rysia łowiono, podobnie jak niedźwiedzia, w „telisz“ lub w żelaza.

O wilku twierdzą, że rzuca tyle młodych, ile mają tygodni zapusty zimowe. Wilki na Andrzeja zbierać się mają w gromady dopiero na „Jordan“ na odgłos pierwszej salwy oddanej przez Huculów-myśliwych podczas ceremonii święcenia wody, się rozbiegają. Łowiono je w żelaza i w „telisz“, podobnie jak niedźwiedzia. Sadła wilczego używają na rany wszelkiego rodzaju, reumatyzm, skaleczenie itp., a w braku tegoż używają tłuszczu wygotowanego z mięsa wilczego. Sadło lisie, borsucze, tudzież łój jeleni ma również zastosowanie w lecznictwie ludowem. Kropla roztopionego sadła lisiego wpuszczona w ranę u bydłęcia, w której robaki się rzuciły, ma tępić takowe i goić ranę. Borsucze sadło piją chorzy na piersi, maszczą też niem pobitych, chorych na krzyże i reumatycznych. Roztopiony łój jeleni piją również na choroby piersiowe, nie mniej też pomagać ma na rany, a szczególnie u krów, kiedy dostanie

„strup“ na wymieniu. Mówią Huculi, że kiedy wiosna przypaść ma w czasie normalnym, jelen ryczy na „Hławosikę“ gdy jelen ryczy wcześniej lub później, to i wiosna wcześniej, względnie później przypadnie.

Ruja sarn odbywa się „Ilewoho misiecie“ tj. w miesiącu, w którym przypada św: Iłyja. Pary biegają wtedy w około krzaków i drzewa. Ruja odbywać się może i na polance, gdzie sarny również dokoła biegają.

Głuszce, zdaniem starych i wytrawnych Huculów-myśliwych nie parują się; samica dziobać ma ślinę, którą kogut tokując się opienia i w ten sposób ma się zapładniać.

Wspomnę tu o jednym jeszcze rodzaju paści, stawianej na kunę, a zwanej „torhło“. Jest ona podobną do „ślipa“, tylko znacznie mniejszych rozmiarów i ustawiana bywa na drzewach. Zamiast zwodzenia zapomocą sznurka lub ożyny, ustawiony jest w „torhle“ pionowy patyczek pomiędzy drzewem poziomo leżącym a skośnie zatkniętem, na którym zawieszono jest mięso (ponęta). Na drzewie skośnie ustawionem oparte są cięższe kawałki drzewa. Kuna, ciągnąc mięso, wrywa patyk pionowy, na którym ponętę zatknięto, a wtedy drzewo skośnie ustawione spada, przygniatając ją do drzewa poziomo ułożonego. Różnica między „ślipem“ a „torhłem“ jest głównie ta, że podczas gdy „ślip“ urządzony bywa na ziemi, „torhło“ skonstruowane jest w wysokości jakich 2—4 metrów na drzewach stojących.

Na zwierzynę drobną, jak lisy, kuny, tchórze, wydry stawiano „sitkie“ o jednej tylko sprężynie.

Przytoczę tu wreszcie kilka modlitw dawnych, które obecnie jeszcze przez wiekowych Huculów odmawiane bywają. Temi są :

1.

„Na mory, na mory, na zołotim kameny, na zołotim kamency, tam zołota cerkowcy. A w tij cerkowcy sam Chrystos leżył, na wchrest ruceńki derżył. Prychodyt k'nemu Petro i Pawło. Petre i Pawłe pryjmajte moji muki, berit chrest u ruki, idit po świtu, kažit staromu, hłuchomu, nimomu, krywomu, ślipomu, chto ses Oteze nasz budy mowyty w pietnońku do postońku, w sobotońku do schid sońcie, w nedideńku do służby Bożoji, tomu bude carstwo wtvorene, pekło zamknene“.

2.

„Koło naszoho dwora kaminna hora, osykowate kile, ternowe prutie, wohniena woda, sklenna hora. Na osykowatim kilu wse zle

postykaje sie, na ternowym prutiu wse złe pokođe sie, na sklenni hori wse złe poroczyczaje sie, na wohnenij wodi wse złe popecze sie. Stoit Mychail archaił, anheł chranytel na worotiech w czerwonych czobotiech, meczom machaje, wse złe stynaje, a dobre do naszoho dwora puskuje“.

3.

Orużije na diawoła daw'ies chrest. Triese sie, trepeszczaje sie; jak ne może w misiecy hnizdo zwyty, zirnyi porachowaty, tak ne maje mocy do mene irszczennoho, porożenoho prystopaty“.

Tudzież pozdrowienie huculskie:

— Pomaj Bih!

— Podaj zdorow.

— Jak sie majety?

— Harazd.

— A gazdynie, marzynka, zachid, taj waszie hołowońka?

— Bih dar, ta szcze wse myrno, zdorowo, diekowat' za pytanie.

— Daj Boże na dali.

* * *

W końcu nadmieniam, iż wskutek mylnie udzielonych mi informacji, powstała omyłka w opisie „rawaszu“ zamieszczonym w części I. niniejszych notatek, którą w następujący sposób sprostować należy.

5 = I., a nie V.; dziesięciocentówki oznaczają kreski na ścianie (krótszej) naprzeciwległej tej, która oznacza złr. (t. j. dłuższej), centy zaś dziurki na stronach zewnętrznych kłody i trzaski.

Kiedy uzbiera się 10 kresek oznaczających dziesięciocentówki, skrawują je zupełnie tak, aby ich widać nie było, a wycinają kreskę po stronie złr. To samo czynią też z centami.

Po obrachunku, względnie zaspokojeniu pretensyj łamią tak kłodę, jak i trzaskę rawaszu.

* * *

Tyle krótki mój pobyt na huculszczyznie zabrać mi pozwolił. Staraniem mem było, wyjęte z życia i ust Hucuła materyały przedstawić w formie takiej, w jaką je ująłem, nie barwiąc pięknemi zdaniem, ani nie kraszac bezpotrzebnymi dodatkami.

Materyał, jakkolwiek nie zupełny może, da szkic tutejszego ludu pod względem etnograficznym.

Najwięcej pracy wymagało zebranie zakłęć, gdyż Hucuł skryty, do zwierzeń nie skory, za nic tajemnic swych nie wyjawi.

Czas krótki nie pozwolił mi też zebrać więcej pięknych podań i baśni huculskich, tych skarbów ukrytych, tych popiołów, w których dzieje wiekami zamglone tleją jeszcze jakby iskry. I chociaż — przechodząc z pokolenia w pokolenie — ulegają zmianom i przeobrażeniom, zawsze ten sam mają pierwiastek, jakoby oś na której się obracają, a płoną, jak owe błędne ogniki, w pamięci ludu, w której żelazna ręka czasu stłumić ich nie zdoła.

I poezya ludowa tehnie przeszłością, wiekami minionych lat, osnuta na tle wypadków dawnych, na tle historii przeżytej, a tradycyjnie dotąd wśród ludu przechowanej.

W zwyczajach i wierzeniach znajdują się też zabytki dawne, jakoby echa z doby prasnówiańskiej, jak niecenie „żywego ognia“, rodzaj pisma obrazowego na „rawaszach“, wiara w istnienie boginek i t. p.

Istne to klejnoty! — a tak mało nam znane.

Peczenizyn 10 grudnia 1899.

Józef Schnaider.



С Е Р Ы .

Przy pracy rolniczej używa wieśniak wielu narzędzi, które przeważnie sam sobie sporządza. Są to narzędzia od wieków używane bez zmiany, a tem samem zasługujące na baczniejszą uwagę. Tymczasem tak mało posiadamy dokładnych opisów narzędzi rolniczych z różnych okolic kraju naszego, że przystąpienie do studyum porównawczego o nich jest jeszcze niemożliwe. Dotychczas badacze w opisach zwyczajów i obyczajów ludu naszego zadawalniali się tylko wzmianką o narzędziach rolniczych, podając zaledwie ich nazwę, a najwięcej także nazwy części składowych. O sposobie wyrabiania tych narzędzi, i o ich używaniu, o ich kształcie bardzo mało dotychczas czytaliśmy. A czas wielki zwrócić uwagę na te szczegóły, gdyż i tutaj zagłada szybko postęp tegoczesny i usuwa rzeczy stare, zastępując je nowymi wyrobami fabrycznymi.

Jednem z najstarszych, najpierwotniejszych narzędzi gospodarskich są zapewne cepy. Używane są u nas wszędzie, a jednak